

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

•PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIE SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY:	Numer pojedynczy k. 5.	Adres wydawnictwa:	Przedpłatę i ogłoszenia naj- lepiej przysyłać wprost do redakcji.	OGŁOSZENIA po kop. 8 za wiersz petitowy lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6. REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz. NEKROLOGIA wiersz kop. 15. W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Ungra (Wierzbowa 8), Pio- trowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 32).
W Płocku i w Łomży: Rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25. Za odnośzenie do domu miesięcznie k. 5. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50. Zagranicą: Rocznie rb. 8, półrocznie rb. 4, kwartalnie rb. 2.	Za zmianę adresu dopłaca się kop. 30. Przeopłatę i ogłoszenia przyjmują również księgar- nie i kolporterzy po miastach i miasteczkach.	W Płocku ulica Warszawska, W oddziale Łomżyńskim: Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.	Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się	

BULETYN METEOROLOGICZNY.

za tydzień od d. 20 do d. 26 Sierpnia 1903 r.

(Ze spostrzeżeń Fr. W. z okolicy Zambrowa, pow. łomżyńskiego).

Dzień	Temperatura w st. C.				Stopień zachm.				Kierunek wiatru				Higrometr średnia %	Opady m.m.	U w a g i
	7 r.	1 p.	9 w.	śred.	7 r.	1 p.	9 w.	śred.	7 r.	1 p.	9 w.	śred.			
20 Cz.	11,0	17,5	10,8	13,1	10	7	1	W0	W1	0	85	—	0,9	deszcz 7 r.—9 r.	
21 P.	12,3	19,2	15,0	15,5	0	2	3	0	SE1	SE1	66	—	—	rosa	
22 S.	14,7	25,4	18,0	19,4	3	1	0	E1	W1	0	76	—	—	rosa	
23 N.	21,6	27,5	18,1	22,4	0	0	0	E0	SW2	W0	68	—	—	rosa	
24 P.	19,5	26,4	16,0	20,6	3	2	0	SW2	W2	W1	71	—	—	rosa, mgła	
25 W.	15,8	23,5	14,5	17,9	0	1	5	0	W1	W1	73	—	—	rosa	
26 Śr.	13,1	14,3	13,8	13,7	10	10	7	W0	NW0	W0	95	—	20,5	deszcz, 7 r.—3 p. pol. bez przerwy.	
Średnia 18,9															
Średnia 76 Suma opadu 21,4 m. m.															

Objasnienie znaków: S—południe, W—zachód, E—wschód, N—północ; liczby przy kierunku wia-
ru oznaczają jego siłę: 0—b. słaby wiatr, 1—umiarkowany, 2—dosyć silny, 3—b. silny, 0, bez lite-
ry—zupełna cisza.

Dr. I. KUNIG
P O W R Ó C I Ł.

ZAKŁAD FREBLOWSKI

ul. Warszawska 7.

Zapis dzieci od pierwszego września po-
między godz. 3 a 5 po południu.

Kalendarzyk tygodniowy

	Święci Kościoła R. Katolickiego.	Imiona stowiańskie.
Środa	2 września Stefana	Człoboga
Czwartek	3 " Bronisława	Przesławę
Piątek	4 " Rozalii	Róścislawę
Sobota	5 " Wawrzyńca	Włodzisławę
Niedziela	6 " Zachariasza	Drogowitę
Poniedziałek	7 " Reginy	Domosławę
Wtorek	8 " Narodzenie N. M. P. Radosławę	

Wschód słońca o godz. 5 m. 7

Zachód słońca o godz. 6 m. 44

Odmiana księżycy: pełnia dn. 6 września
o godz. 1 m. 39 p. n.

Wysok. wody na Wiśle d. 28 sierpn. 5 stóp 7 cal.
pod Płockiem. d. 29 " 5 " 1 "
d. 30 " 5 " 1 "
d. 31 " 4 " 9 "

Temperat w Płocku: d. 28 sierpn. 14,6 20,4 17,6
d. 29 " 17,4 17,8 13,6
d. 30 " 12,6 15,6 12,6
d. 31 " 12,6 13,6 12,6

Spadło deszczu: d. 30 sierpnia 9,4 m. m.
d. 31 " 5,0 "
d. — " — "

Jarmarkt: W gub. Płockiej:

Dnia 9 września w Ciechanowie, 10 w Skępem,
14 w Chorzeli, 15 w Bieżuniu, 16
w Przasnyszu, 17 w Janowie, 29 w Kuczborku.

W gub. Łomżyńskiej:

Dnia 14 września w Ostrowiu, Mazowiecku 15
w Nowogrodzie, 24 w Kolnie, 28 w Ciechanowcu.

Zmiany w służbie i mianowania.

Zatwierdzeni na urzędach ławników i ich zastę-
pców, w pow. ciechanowskim w okr. I—ym gminno-
sądowym: ławnik **Jakób Węgiński**, zastępca **Anto-
ni Rybczyński**, w okr. II ławnik **Jakób Balcerzak**,
zastępca **Jakób Uładek**; w okr. III w gm. Płocka,
ławnik **Jakób Piotrowski**, zastępca **Adam Oleksiński**,
w gm. Nażewo ławnik **Ludwik Włocławski**, zastępca
Juljan Turzycki, i w okr. IV ławnik **Stanisław
Siedziński**, zastępca **Franciszek Sozński**.
Pełniący ob. ławnika-akuszerki w okręgu lekar-
skim bieżuńskim **Antonina Romanowska**, zgodnie z
prośbą, zwolniona od pełn. ob.

Petersburg, 30-go sierpnia. „Prawit.
wiad.” ogłasza: Minister skarbu rz. r. t.,
sekretarz stanu S. J. Witte, mianowany
prezesem komitetu ministrów.

Zarządzający Bankiem państwa r. t. Ple-
ske, mianowany zarządzającym ministerjum
skarbu.

Błędne Koło.

(„Przeglądowi Tygodniowemu”
w odpowiedzi).

Omawianie kwestji dziennikarskiej niejed-
nokrotnie było tematem dłuższych, lub kró-
tszych artykułów, pomieszczanych w *Echach
płoc. i łomż.* Sądzę, że na dobrem dzien-
nikarstwie wiele zależy społeczeństwu; od
tej lub innej postawy publicystyki zależa-
ło i często zależy przeprowadzenie spraw
pierwszorzędnej doniosłości. Od poważnego,
żywotnego dziennikarstwa zawisłem jest po-
głębienie myślowe i postęp intelektualny
społeczeństwa.

Jako młodego, zamilowanego w swym za-
wodzie dziennikarza, boli mnie zawsze, kie-
dy z ust starszej braci z pióra słyszę skar-
gę na prasę, słyszę, jak sami w imię niby
dobra społecznego, wołalbym zamiast publi-
cystyki polskiej, widzieć dzienniczki repor-
terskie. Posadam ich wtedy nietylko o brak
istotnego powołania, ale poprostu—zrozu-
mienia i odczucia doniosłości poważnego
dziennikarstwa w ogóle.

Kiedy więc w roku bieżącym pan S. B.
w № 8 „Wędrowca” przemawiał za reor-
ganizacją publicystyki na rzecz reportażu,
uważałem za obowiązek pomieścić w *Echach*
artykuł, protestujący publicystę warszaw-
skiemu. W kilka tygodni potem omówiłem
w *Echach* powody narzekania na brak dzien-
nikarzy w Polsce. Obydwa artykuły wy-
wołały protest ze strony warszawskiego
Przeglądu Tygodniowego.

Sędziwy wiek „Przeglądu,” jak i zasłu-
gi społeczne, położone swego czasu przez
pismo, nie pozwalają mi pominąć replik
„Przeglądu” lekceważącym milczeniem.

Odpowiedź czasopismu warszawskiemu
przedstawia przecież trudność niemałą, bo
niedyskretną. Przy sprzeczności, wobec sie-
bie samego — w wypowiedziach twierdze-
niach, zmuszony jestem wykazać pełną nie-
konsekwencję „Przegl.” Tygod.

Nie przeceniałem nigdy i nie przeceniam
poziomu publicystyki polskiej, nie byłem
tylko nigdy i nie jestem pesymistą-scepty-

kiem. „Przegląd” w № 13-ym odpowiada
mi jednak, że „niestety, prasa warszawska
mocno się cofnęła i rozpatrywana z punktu
ideowego, przedstawia się w *zastoju i upad-
ku*.” W kilka tygodni później z № 32-go
„Przeglądu” dowiedziałem się znów rzeczy
zupełnie innych. „nasze dziennikarstwo jest
jeszcze w *pieluchach* i dopiero w ostatnich
latach *zaczyna wyrastać*.”

Jak pogodzić „upadek” z „wyrastaniem”
i twierdzenie o „cofaniu się” już prasy.
kiedy wobec najnowszej definicji „Przeglą-
du” jest dopiero w „pieluchach” pozosta-
wiam rozstrzygnięcie „matematyce filozoficz-
nej”. — Ja tymczasem przejdę do innych
punktów.

W № 13-ym „Przeglądu” słyszę apo-
strofę: „niech p. Nałęcz nie sądzi” aby war-
to było zachęcać kogoś do kariery publi-
cystycznej w imię widoków materialnych”,
ale o kilka tygodni wyżej, w tymże arty-
kule czytamy, „iż pewne pismo ofiarowuje
6 tys. rb. pensji i nie może znaleźć odpo-
wiedniej do tego wynagrodzenia osoby”,
więcej jeszcze inny organ: „sprowadził so-
bie za *drogie pieniądze* pewnego b. posta
z Galicji.”

Być może, iż dla współpracowników *Prze-
glądu* 6 tys. rubli rocznej pensji jest wy-
nagrodzeniem mizernem, że jednak ludzie
z innych pism miewają wymagania o wie-
le skromniejsze, więc sądzę, że miejsca na-
wet o połowę mniej płacone byłyby zado-
walniające i znacznie intratniejsze od prze-
ciętnego zarobku lekarza, adwokata i t. d.
Zresztą odłożymy na bok ekonomię dzien-
nikarską — nieraz dla sprawy społecznej
i prawdziwego powołania trzeba żyć oszczęd-
nie, a przy racjonalnym trybie wydatków
można istnieć i bez biedy. To pewna tyl-
ko, że u nas więcej jest niedołągów, niż
nieszczęśliwych — więcej niepraktycznych
utrącających, niż prawdziwych biedaków.
Znam wielu dziennikarzy, zarabiających po
trzy, cztery, pięć tysięcy rubli, a p. Bo-
lesław Koskowski utrzymuje („Wędrowiec”
1902 „Publicystyka bez butów”), że dzien-
nikarstwo jest już dzisiaj popłatnym za-
wodem.

„Przegląd Tygodniowy” idzie jednak da-
lej i powiada, że „jeżeli sądzę, iż prasa
warszawska spowodowała jakąś zasadniczą
przemianę w pojęciach, wyobrażeniach, za-
sadach umysłowości naszej, to z przykro-
ścią musi powiedzieć, że nietylko tak się
nie stało, ale przeciwnie, prasa ta w zna-
cznej mierze *przyczyniła się* do utrzymania
dawniejszego *zastoju*, a nawet *cofnięcia się*
społecznego.”

Zwrot ten był dla mnie największą nie-
spodzianką. — W pojęciach filozoficznych,
ekonomicznych, a nawet politycznych da-
leki jestem od zwolenników dzisiejszego
„Przeglądu”, ale zasługi pisma z okresu
lat jego największego rozwoju umiałem za-
wsze cenić i dać im wyraz sprawiedliwo-
ści. Od wyjścia n-ru 13-go „Przeglądu,”
świat jednak ma cały wiedzieć, że prasa
warszawska przyczyniła się do utrzymania
zastoju a nawet cofnięcia się społecznego!
Na nie zasługi Bohomolców, Świętochowskich,
Kenigów, w niwecz poszła praca Świętocho-
wskiego, Prusa, Wiślickiego... Po co wy-
chodził „Przegląd Tygodniowy”, „Nowiny”,
„Głos?” Na co nam wydawać obecnie blis-
ko 100 czasopism w Warszawie, kiedy wy-
starczyłby jeden świstek ogłoszeń i tele-
gramów?

Nie dziwię się teraz, że choć „Przegląd”

twierdzi, że „dziennikarz nie stwarza się,
ale urabia z jednostek mających popęd do
publicystyki”, to przecież czasopismo to,
posłyszawszy o projekcie założenia za przy-
kładem zachodu szkoły dziennikarskiej we
Lwowie—opatrzyło wiadomość tę stekiem
pytańników i wykrzykników.

Brak jakos jednolitej myśli w „Przeglą-
dzie Tygodniowym.” — Istotnie, brak nam
zdolnych i rozsądnych dziennikarzy. Sto-
imy w błędnym kole, a „Przegląd” potę-
guje zagmatwanie jasno i szczerze wypo-
wiadanej myśli.

Zbytniego pesymizmu „Przeglądu” nie
weźmie nikt do serca, a sprawa publicy-
styki polskiej pójdzie dalszym torem. Na-
dejda młodzi i stworzą nowy ruch, nowe
życie, niech tylko starzy dziennikarze nie
próbują zniechęcać ich do umiowanego za-
wodu: zamiast pustych narzekań niech przy-
noszą myśli świeże, społeczne. Niech ście-
lą lepszą teraźniejszość dla pogodniejszej
przyszłości.

Michał Nałęcz.

P Ł O C K .

Sprawa oddziału równoległego w klasie
pierwszej gimnazjum męskiego wciąż jesz-
cze w zawieszeniu. Osoby zainteresowane
w utrzymaniu oddziału, jak również wszy-
scy, którzy współczują tej sprawie, zajęci
są zbieraniem potrzebnego na utrzymanie
tego oddziału funduszu w sumie 2.000 rb.

Niewytłumaczone jest jednak, dla czego
oddziały równoległe przez lat tyle utrzy-
mywały się bez pomocy mieszkańców, gdy
jak dawniej w gimnazjum płockim bywały
po trzy oddziały w klasach pierwszej i dru-
giej, chociaż wpis od uczniów był mniej-
szy, niż obecnie. Fundusze gimnazjalne nie
zmniejszyły się, gmach został nawet roz-
szerzony i nagle potrzeba aż pomocy spo-
łeczeństwa dla utrzymania jednej klasy na
40-tu uczniów? Dla ludzi zapatrujących
się praktycznie na rzeczy, sprawa sama
w tym uporowaniu, jak ją przedstawia
władza gimnazjalna, nie jest dostatecznie
wyjaśniona.

Szkoły elementarne. W szkołach ele-
mentarnych miejskich ścisł i tło. Matki
odchodzą z płaczem, skargą i narzekaniem
od progów szkół, że dzieci ich nie zostały
przyjęte na naukę. Cała ludność miasta
opłaca stosownie do swej zaможności *szkół-
kowe*, a nie wszystkie dzieci rodziców pla-
cących mogą być do szkół przyjęte dla
braku miejsca. Wiemy np., że w szkole
p. Kellera nie przyjęto 40 dzieci, p. Nad-
ziemskiego—30, w innych dwóch zapewne
mniej więcej to samo, tak że 150 dzieci
będzie łobuzowało się na bruku miej-
skim, zamiast siedzieć na ławce szkolnej.

Czyby wobec tego zarząd miejski nie
zdecydował się otworzyć choćby oddziału
równoległego przy jednej ze swych szkół.
Możnaby na ten cel poświęcić jakies 500
rb., co zupełnie wystarczy dla utrzymania
takiego oddziału.

Odwołanie ks. Teofila Kowalskiego.

Ostatni numer „Przeglądu Katolickiego”
pomieszcza następujące odwołanie.

„Niżej podpisany przeprasza biskupa swe-
go, J. E. hr. Szembeka za nieposłuszeństwo
i uważa wystąpienie swoje literackie w spr-
awie krytykowania biskupa—literata za nie-
rozwężne i gorszące.

„Gdyby władza kościelna życzyła sobie,
abym co więcej napisał, gotów jestem wy-
pełnić wszystkie jej zlecenia.— Oświadczam

przypadku, że jak byłem, tak jestem wiernym synem Kościoła rzymsko-katolickiego.

Ks. Teofil Kowalski.

(Jak to czytelnicy przypominają sobie, ks. T. Kowalski, b. redaktor „Śpiewu Kościelnego”, ostatnio proboszcz w Serocku, został zawieszony przez sąd biskupi w czynnościach kapłańskich za artykuły i wystąpienia literackie z powodu znanego artykułu ks. biskupa Niedziałkowskiego w sprawie krytyki literackiej.

Ze straży ogniowej. Na naczelników oddziałów pojedynczych straży ogniowej—powołani zostali większością głosów pp. I oddział Dobrowolski, II Lewandowski, III Kuneman, IV Węglewski i V Maruszewski.

Przedstawienie amatorskie. W czwartek 3 września próba jeneralna po cenach znizowanych, a w sobotę 5-go właściwie przedstawienie amatorskie, na które złożyli się: operetka Offenbacha p. t. „Małżeństwo przy latarniach”, dalej komedijka „Ostatnia próba”, wreszcie deklamacja fragmentu ze wspólnego i potężnego swą tragicznością poematu Słowackiego p. t. „Ojciec zadumiony”. Program więc jest bardzo zajmujący, a wykonanie (zaręczamy) będzie doskonałe. W chórach i orkiestrze operetki przyjmują udział nasi amatorzy T-stwa muzycznego.

Ze spraw monopolu. Przewiezienie ze zniesionej obecnie w Mławie rektyfikacji rządowej—ksiąg, spirytusu i innych utensyliów do Płocka jest już na ukończeniu. Urzędnicy, jak również i część robotników znalazła miejsce w rozszerzonej rektyfikacji płockiej.

Skasowanie rektyfikacji w Mławie nastąpiło z tego powodu, że przerób nie dosięgał pożądanej normy.

Temperatura w ciągu ostatnich kilku dni obniżyla się bardzo. Czuć w powietrzu zbliżającą się jesień. W niedzielę zeszłą przez cały dzień dął silny wicher, który sprowadzał częsty deszcz.

Dla rolnictwa potrzebna jest wciąż pogoda, ażeby zebrać drugie pokosy traw i koniczyń i pozasiewać pola.

Ruch w sprzedaży ziemi.

Folwark Kamienica w powiecie lipnoskim, przestrzeni 573 morgi nabył od Natalji Fil-lebornowej Józef Knapp za 82.000 rb.

Ofiary. Na powódzian. „Zebrań razem: ks. Józef Rościszewski dziekan z Rybina, ks. Józef Pielaszewski proboszcz ze Skępego i ks. Józef Smolezyński proboszcz z Rogowa składają 10 rb.” Na tenże cel X Y. — 1 rb.

Ł O M Ż A.

Mianowanie. Z decyzji p. Naczelnika gubernij asesora farmaceutycznego przy miejscowym rządzie gubernialnym p. Fr. Tuszowski, na własną prośbę, zwolniony został od tych obowiązków; posadę tę objął p. S. Komornicki, prowizor i właściciel apteki przy Starym rynku.

Kradzieże. Ze znajdującego się obok mieszkania zachowanka skradziono p-ni B. w domu przy ul. Kanalnej ubranie i inne rzeczy na sumę około 200 rb.

Ze szkół. Z d. 29 b. m. rozpoczęły się lekcje w obydwóch gimnazjach naszych.

Rezultat egzaminów do klas przygotowawczych i pierwszej jest następujący: do klasy przygotowawczej z pośród składających egzaminy przed i po wakacjach, oraz tych, którzy okazali się niedostatecznie przygotowanymi do klasy pierwszej, przyjęto 47 nowowstępujących, 6 zaś zaliczono jako kandydatów dla braku swobodnych miejsc. Egzaminu nie złożyło kilkunastu uczniów. Do klasy pierwszej z pośród zdających po wakacjach przyjęto 18, nie złożyło zaś egzaminu aż 29 kandydatów. Jak już donieśliśmy, do klasy pierwszej ruch był znacznie większy, aniżeli do przygotowawczej.

„Niezwyczajne wypadki.” W paru piśmach warszawskich napotkaliśmy niedawno wzmiankę, zacierpniętą z petersburskiego „Frajnda” o dwóch niezwykłych wypadkach, jakie miały zajść w mieście, a dotyczyły rodzin żydowskich kupca leśnego Blumowicza i piekarza Jelonka.

Szczegółowe sprawozdania o wypadkach tych były drukowane w ostatnich numerach „Ech” i ze sprawozdań tych wywnioskować było można, że faktyczną ofiarą tych wypadków, a rozumiemy pod tym słowem możliwą utratę życia, był paroletni syn wzmiankowanego B., który zaginął w lesie szepczankowskim i odszukany nie został, jak również, że jak w pierwszym, tak i w drugim wypadku nie było żadnych cech zbrodni, dokonanej przez osoby postronne.

„Frajnd” natomiast pisze, że dwaj małoletni synowie B. zaginęli z domu rodzicielskiego, że jednego z nich znaleziono w okolicach miasta bez oznak życia, drugi zaś zaginął; co zaś do 9 osób z rodziny J., to podejrzewając zbrodnie otrucia (zapewne przez gojów) uśmierca za jednym zamachem piórą całą tę rodzinę, chociaż wszyscy jej członkowie, po odbytej kuracji, cieszą się dobrym zdrowiem i prawdopodobnie na przyszłość nie będą już używać do wypieku sacharyny lub gotować zupy świętecznej w brudnym naczyniu.

Z chwili. Wychodzimy na chwilę z roli sprawozdawcy, by zabrać głos w sprawie, poruszanej już przez nas przed okresem wyborczym, w życiu naszych instytucji, a dotyczącej oryginalnego stosunku zarządu do ogółu członków i odwrotnie podczas jakiegokolwiek bądź różnicy zdań i ścierania się poglądów, ponieważ wpływające ze stosunku tego skutki zawsze ogromnie dyskredytują nasze instytucje.

Zaiste dziwnym i chorobliwym jest ten stosunek! Wybrany przez ogół członków danego stowarzyszenia zarząd, zamiast godnie reprezentować powierzona mu instytu-

cję, wszelkimi siłami starać się o rozwój jej i podniesienie powagi, a tym samym usprawiedliwić okazane mu zaufanie i wiarę wyborców w należyte zagłębienie się mandatariuszów we wszystkie arkany pracy publicznej — pracy wprawdzie trudnej i niewdzięcznej często, — zarząd przez uzurpowanie sobie rozmaitych praw, nie nadanych mu ani przez ustawę, ani przez członków instytucji, postępuje właśnie wręcz przeciwnie, składając świadectwo, że los jej faktycznie nie go nie obchodzi. Największe zło uwidacznia się wtedy, gdy tak modne u nas składanie mandatów, czy to przez pojedynczych członków zarządu, czy też wszystkich naraz nastąpi wbrew wszelkim oczekiwaniom i bez należytego zrozumienia krzywdy, jaką się w ten sposób za każdym razem instytucji wyrządza. Taktyka powyższa, powtarzamy, stała się u nas w mieście tak modną, że do zjawisk zupełnie normalnych zaliczana już bywa. Szukając przyczyn, jaka podobne anomalje u nas wywołuje, stwierdzić musimy, iż w większej części wypadków chodzi, niestety, o to „ja”, oświecone aureolą wielkości prowincjonalnej, oraz, że przyczyna ta kryje się w jakimś nielogicznym pojęciu, że ta czy owa instytucja stanowi własność sterujących jej nawa i że własność ta nie może i nie powinna być kwestionowana.

Rozumiemy jeszcze, gdy chodzi, o rzeczy poważniejsze, — rzeczy, ściśle związane z korzyścią, stratą i powagą instytucji, ale nia o rzeczy błahe, drobne, takie, jakie nas obecnie do wypowiadania tych paru słów gorzkich ośmieliły. Zdaje się nam, że już wielki czas do zrzucenia z siebie tej szaty pajęczej, nie licującej z czasem i postępem, chociaż zamieszkuje w głuchym zakątku prowincji.

Nasuwa się teraz znów pytanie, jak takie rezygnacje przyjmuje ogół członków, co zwartą gromadą robi w celu poprawienia tych warunków? Odpowiedzieć możemy, że w większości wypadków dla świętego spokoju ulega obrzydliwej presji i stosuje taktykę „owczego pędu.”

Dość, dużo wody jeszcze upłynie, zanim warunki te zmienią się na lepsze; naszym obowiązkiem jednak jest, byśmy obecnie przynajmniej ich nie pogarszali. *Notus.*

Z Tow. wioślarskiego. W niedzielę dnia 23 z. m. odbył się turniej wioślarzy naszych i wioślarek. Do biegu stanęło pięć załóg wioślarskich, z jakiej to liczby ster trzech załóg objęły panie, zawsze chętnie przyjmujące udział, gdy chodzi o zobrażowanie działalności i postępów sportowych Towarzystw.

Wobec licznie zebranych członków Tow. i gości, załogi te, składające się z dwóch wioślarzy i sternika, kolejno zaczęły walekę, która ostatecznie zakończyła się zwycięstwem obsady z pp. W. Kasprzyckiego, S. Piotrowskiego i S. Brzozowskiego, jako sternika. Dystans dla wszystkich łodzi wy-

nosił 2000 metrów (w górę rzeki do startu i z powrotem, a przestrzeń tę zwycięzcy przebyli w 14 min. 19 sek., pozostałe zaś łodzie w 14 min. 59 sek., 15 min. 1 sek., 15 min. 31 sek., 15 min. 40 sek. i 16 min. 20 sek. Zwycięzcy otrzymali żetony srebrne, wszyscy zaś uczestnicy znaczki pamiątkowe.

Z naszych okolic.

Z podróży inspekcyjnej p. naczelnika gubernij (C. d.). Droga gminna, prowadząca z Mławy do Dzierzgowia, w powiecie mławskim ogromnie opuszczona: bez słupów i rowów, pełna kamieni i wybojów; na gruntach pow. ciechanowskiego, wchodzącego tu klinem nieco lepsza, w powiecie przasnyskim fatalna.

Na granicy pow. przasnyskiego p. gubernator powitany przez naczelnika powiatu i straży ziemskiej, wstąpił do wsi Kitki, gdzie zwiedził szkołę: budynek ciasny (powietrza na 18 osób, a uczęszcza tu 50 uczących się), wilgotny i ciemny. Dowiedziawszy się o zamierzonej restauracji budynku, p. gubernator polecił wybić jeszcze jedno okno w lokalu szkolnym, oraz zmienić sztyl szkolny, gdyż jakkolwiek szkołę przeniesiono tu już od lat dwóch, dotychczas na sztyldzie zowie się ona „szkołą brzozowską.” Pomiędzy wsią Kitkami a Szumskiem droga miejscami zaorana i zwężona znacznie, pełna wybojów; po obu stronach dużo kamieni, co mimowoli naprowadza na myśl przeprowadzenia tu szosy.

We wsi Dzierzgowie przedstawili się p. gubernatorowi: komisarz pow. przasnyskiego, proboszcz miejscowy, sędzia gminny Duchyński i obywatelstwo miejscowe. Szkoła w Dzierzgowie, obliczona na 59: mieści 81 uczniów. W kasie pożyczkowej gminnej okazały się pewne nieporządki. Drogi boczne, prowadzące w kierunku Krzynowłogi Małej, przepełnione kamieniami, utrudniającami przejazd; pod Krzynowłogą tuż przy drodze p. gubernator zwrócił uwagę na ogromną jamę, grożącą niebezpieczeństwem szczególnie w nocy; jamę tą polecono zasypać ziemią, albo ogrodzić.

Szkoła w Krzynowłodzie - Małej okazała się również niezwykle ciasną (80 uczniów w sali na 30 miejsc), w kuchni nauczyciela zgnila podłoga; w wareszcie gminnym szybko powybijane; ambulatorium względnie przyzwyczajone utrzymanie. Rewizja kasy gminnej i pożyczkowo-oszczędnościowej wykryła, że wypłata nowych pożyczek odbywa się w terminach niewłaściwych. We wsi znajduje się trótnar, zarządzony staraniem b. wójta, obecnie pisarza gminnego, Zarzeckiego, za co J. E. osobiście podziękował inicjatorowi.

We wsi Krzynowłodzie-Wielkiej zwiedził p. gubernator kościół i obejrzał szczegółowo budynek gospodarze miejscowego właściciela folwarku, p. Rykowskiego. W do-

NIEOBECNY.

z francuskiego przełożyła Z. G.

(Dokończenie).

„Kto mi go tak odmienił”, rozmyślał Ludwik. I doznawał uczucia, że brata jego nie było z nim, że dusza jego błądziła gdzieś indziej, że mimo pozorów, on był nieobecny.

Południe. Słońce świeci. Las dawniej zielony przybrał odcień rdzawy, piękny tą pięknością, która mówi smutnie o zbliżającej się jesieni. Ludwikowi de Candore serce się krwawi. Jakże czas szybko przeminał. Temi samymi kołami jeździli po brata i temi samymi odwożą go obecnie na pociąg. Już odjeżdża. Wracą na stanowisko kapitana okrętu, wyjedzie na dalekie i niebezpieczne morza. Ludwik gryzie usta, serce ścisną mu się żalem. I dlaczegoż w tej krótkiej chwili odjazdu, jego ukochany Duży odwraca głowę i unika jego spojrzenia. I tajemnica, coraz bardziej dokuczliwa mężczy Ludwika. Jest coś, on czuje w powietrzu coś czarnego, coś strasznego. Nagle słyszy łkanie: to Djana całą twarz wtuliła w małą chusteczkę do nosa. Dziwi go trochę ale Djana jest kobietą, ma serce czułe, a lzy tylko dowodzą, że kochała tego, który odjeżdża.

On zazdrości nie czuje.

I dobry, serdeczny uśmiech, uśmiech w który się całą duszę wlewa, posyła bratu. Młody marynarz chciał odpowiedzieć uśmiechem, lecz skrzywił tylko usta, czerwona łupa twarz mu zabarwiła i spuścił oczy.

Powóz się zatrzymał. Pani de Candore szybko otarła oczy. Przeszli prędko poczekalnię. Jeszcze czas.

Tym razem przybyli zawczasem. Ludwik chce mówić, on chciałby tyle powiedzieć, ale kleszcze ścisną mu gardło, niewypowiedziane męczy się, strasznie. Djana błada jak śmierć. Jakób odwrócił głowę; profil jego poważny i surowy patrzy w dal.

On nieobecny.

Dzwonek. Pociąg czeka. Ludwik otwiera ramiona ale nie czuje uczucia serdecznego w uścisku brata. To posąg kamienny żegna go na długie lata. Opuścił ręce. Djana rzuca się Jakóbowi na szyję...

Młody marynarz wyrwa się z objęć bratowej i nie odwracając się już wskakuje do wagonu. Pociąg ruszył „Proszę nie przechodzić, nie przechodzić, woła naczelnik stacji, do chcących przejść na drugą stronę, drugi pociąg nadchodzi.”

Dzwonek się rozlega.

Pani de Candore na wpół przytomna, śledzi pociąg, którym odjechał nieobecny. Chwieje się. Mąż jej wszystko rozumiał, i obłąkany, głosem nieswoim zapytał:

„Po twoim kochanku? prawda?”

Spojrzała na niego, błada i ze śmiertelnym strachem w oczach. Porwał ją za rękę ścisnął, jakby chciał zmiążyć.

„Kochanek twój?”

„Tak... dawniej...”

„A! zawołał wtedy głosem człowieka, który ma umrzeć... i szybko porwał ją na drogę, gdzie widnieją relsy żelazne. Z dala dochodzi już grzmot nadchodzącego pociągu i widać biały dym.

„Nie wolno przechodzić” rozlega się krzyk przestrachu. Naczelnik biegnie. Ale pan Cadore, jak człowiek nagle zaskoczony, porywa żonę i biegnie wprost na pociąg. Ona się wyrwa, rzuca okrzyk przerażenia i pada na ziemię pociegając męża. Pociąg przeszedł!

„Straszny wypadek” tak opisały dzienniki.

BAJKI.

KOWADŁO, MŁOT I KOWAL.

Raz kowadło w głupiej pysze

Chciało się zwać młota młotem,

Wtem wszedł kowal... Już nie piszę,

Jak z kowadła młot drwił potem.

Pies i złodziej.

Ze, pilnując podwórza, zbyt gwałtownie szczekał;
Gniewał się złodziej na psa,—pies mu się zarzekał:

Będę cicho, spokojnie sypiał całe noce,

Byleś i ty po cudze nie sięgał w pomroce.

Wagans.

star-
zwy-
pzo-
t., 15
n. 40
trzy-
estni-

brach tych znajduje się znaczny zapas nasienia buraków cukrowych, gatunku kleinwancleben; rocznie tego towaru wysyła właściciel do Kijowa i Koziatina około 12 tysięcy pudów; na miejscu nasienie sprzedaje się po 2 rb. za pud; wysyła również mleko do Prus po 15 kop. garniec; robotnikom płaci około 100 rb. rocznie z czego pieniędźmi 24 rb., najemnice otrzymują po 30 kop. dziennie. W ogóle właściciel tego folwarku uchodzić może za wzór inicjatywy i przedsiębiorczości w tym zapadłym kącie powiatu przasnyskiego.

lnika
owa-
wicie
słu-
ojów;
wcho-
wicie

W osadzie Chorzele szkoła nie ustępuje w niczym zwiędzanym poprzednio: ta sama ciasnota (102 uczących na 92 miejsca), brud i brak światła. W herbaciarni kuratorjum nie zastano nikogo, jakkolwiek był to dzień targowy. — Apteka prywatna okazała się brudną. Osada nie posiada stacji telegraficznej, chociaż Chorzele są ożywionym punktem handlowym, przez który przewożą dużo towaru za granicę, między innymi przechodzi tędy do 500 koni rocznie. W osadzie mieszkają kupcy, którzy kupują ryby w Astrachaniu i wysyłają towar na rynek warszawski. Mieszkańcy osady zwrócili się do p. gubernatora z prośbą o poparcie ich starań, mających na celu urzeczywistnienie w mieście studni miejskiej, gdyż w obecnej wodzie zepsuła się; nadto lekarz miejscowy poinformował J. E., że wskutek użycia wody niezdrowej, w osadzie ciągle daje się w znaki tyfus. Pan gubernator gorąco zajął się tą sprawą, polecił inżynierowi gubernalnemu zapoznać miejscowego naczelnika powiatu z urzędzeniem odpowiedniej studni, na wzór zbudowanej w roku przeszłym w Rypinie.

Z Chorzele J. E. wyjechał do pogranicznej osady Janowa, wstąpiwszy po drodze do chaty jednego włościanina, gdzie zabawił czas jakiś, zadając gospodarzowi wiele pytań, dotyczących jego gospodarstwa.

W osadzie Janowie dokonano rewizji kas gminnej, rewizja zaś w kasie pożyczkowo-oszczędnościowej nie mogła być doprowadzona do skutku z powodu nieobecności kasjera. — Instrumenty przeciwpożarowe w osadzie znaleziono w wielkim nieporządku.

Telefon na wsi. Właściciel Kowalewa p. Stanisław Jabłoński przeprowadził połączenie telefonowe pomiędzy folwarkami Dziewanowem a Kowalewem.

Pułtusk. Otrzymujemy pewną wiadomość, że przemianowanie progimnazjum pułtuskiego na gimnazjum ośmioklasowe otrzymało ostateczne zatwierdzenie. W tym roku otwartą już zostanie klasa szósta.

Dzięki staraniom i zabiegom mieszkańców Pułtusa sprawa przyjęła dobry obrót wbrew niepokojącym pogłoskom.

Ułgi dla powodzi. W wielu miejscowościach Królestwa Polskiego, dotkniętych powodzią — dużo dróg, mostów i budowli uległo zepsuciu lub zniszczeniu, zaś ludność miejscowa nie ma środków do ich naprawy. Wobec tego ministerjum rolnictwa i dóbr państwa pozwoliło zarządom dóbr państwowych wydawać włościanom z lasów rządowych materiały budowlane po połowie taksy, albo zupełnie bezpłatnie, po porozumieniu się z naczelnikami gubernji.

Burza gradowa w d. 17 lipca r. b. na polach wsi Gójska, Szczutowa, Rogowa, Czermina, Okalewa i Dzierżna w powiecie rypińskim, zniszczyła zasiewy, wyrzuciła kilka stodół, rozrzucała na łąkach siano, zrządziwszy według obliczeń rządowych w ogóle szkody na sumę około 26,000 rb.

Tegoż dnia w gminie Skępem, Osieku, Chalinie i Olesznie w powiecie lipnowskim grad zniszczył zboża ozimego i jarego za sumę 3936 rb. — W gm. Tłuchowo rolnicy ponieśli strat wskutek burzy gradowej w d. 20 lipca na sumę 1276 rb.

Z ochrony leśnej. Na posiedzeniu ostatnim gub. komitetu łomżyńskiego ochrony leśnej, postanowiono:

Uwzględnić prośby o zamianę gruntów leśnych na inny rodzaj użytków gospodarczych: we wsi Poryte-Jabłoń, gm. Długoborz-Chłopski w pow. łomżyńskim, w rewirze leśnym „Brzezina“ na przestrzeni 44 morgi 1569 sążn. kw.; we wsi Susk gm. Długosiodło pow. ostrowskiego, na przestrzeni 300 morgów 1970 sążn. kw. gruntów leśnych, po zwolnieniu tego rewiru od serwitutów włościańskich; we wsi Łukowo, gm. Karniewo pow. makowskiego, w rewirze leśnym „Łukowiak“ na przestrzeni 60 morgów 52 przętów.

Zezwolić na wyręb leśny: w dobrach Wrocień gm. Pruska w pow. szczecińskim, na obszarze 88 morgów, z warunkiem sztucz-

nego zadrzewienia, najpóźniej do roku 1916, jeśli przedtem nie dojdzie do zadrzewienia naturalnego; w dobrach Rydzewie, gm. Miastkowo pow. łomżyńskiego na wyręb 1490 drzew, z powstrzymaniem dalszego wyrębu na lat 5.

Zatwierdzić plan gospodarstwa leśnego w dobrach Drogoszewie gm. Miastkowo. Zezwolić na pasanie bydła na porębach należących do mieszkańców wsi Szlasy-Lipno gm. Kossaki w pow. łomżyńskim — do czasu nowego ostatecznego wyrębu.

Odrzucić prośby: o wyręb lasu na przestrzeni 3 morgów 85 przętów rewiru leśnego we wsi Chojny-Stare, gm. Szczepankowo pow. łomz; o oczyszczenie przestrzeni leśnej w dobrach Magnuszew-Mały pow. makowskiego.

Wyręb lasu w majątku leśnym pod wsią Łabędz gm. Długoborz-Chłopski uznać za dewastacyjny i powstrzymać, na gruntach jednego właściciela na 25 a drugiego na 15 lat.

Listy z Warszawy.

(Przyszłość Warszawy. — 33 miliony na ulepszenia. Oświetlenie elektryczne. — Spóźnione żale. — Koniec sezonu. — Nowiny dziennikarskie.)

Naszej Warszawie przepowiadają przyszłość świetną, jako miastu łączącemu Europę zachodnią ze Wschodem, aż hen do Kamczatki i Japonji. Statystyci wysnuwają wnioski, że z uregulowaniem kolei syberyjskiej, przez Warszawę przejeżdżać będą tysiącami ajenci handlowi, przemysłowcy różnego rodzaju i wszelacy pomyslowi przedsiębiorcy, którzy tam na dziewiczych jeszcze ziemiach Wschodu dalekiego poszukiwać będą „złotego runa.“ Ekonomisci twierdzą, że przez Warszawę naszą, jako punkt przenośny przechodzić będą ogromne transporty towarów, które Europa cywilizować będzie ludy azjatyckie. Tak, Warszawa przepowiadają przyszłość ogromną i do tej przyszłości śnać przygotowuje się nasze miasto i jest jej widocznie pewne, skoro nie zawahało się obciążyć nową wielką pożyczką. Wiadomo, że Warszawa zaciąga świeżo 33 miliony rubli, które mają być obrócone na rozmaite ulepszenia, na nowe urządzenia, jakich brak jej jeszcze.

Syreni gród podobny był długi czas do owej karykaturowanej często w pismach humorystycznych warszawianki, która pod piękną szykowną suknią na zewnątrz nosi brudną bieliznę. Warszawa ma piękne teatry, piękne inne gmachy, ale rzecznia dotychczas była nie wiele lepsza od rzeźni po małych miastach. Więc część pożyczki ma pójść właśnie na budowę nowej wielkiej rzeźni, która by odpowiadała wszelkim warunkom techniki, higieny, no i być może poczuć litości dla zwierząt mordowanych, o które tak wymownie dopominał się Dygasiński. Litości dla zwierząt, aby ta ostatnia chwila przedśmiertna była dla nich jak najmniej widoczna, aby jak najmniej uswiadamiła poprzednio — co je czeka w ręku krwawego człowieka. O, z pewnością zarząd miejski i budowniczo wieżną pod uwagę ten wzgląd litości dla zwierząt przy projektowaniu nowej rzeźni.

Następnie część pożyczki ma być obróconą na budowę trzeciego mostu pod Warszawą, bo dwa dotychczasowe już nie wystarczają przy zwiększonym, wprost ogromnym obecnym ruchu warszawskim. Reszta milionów idzie na różne inne ulepszenia (wodociągi, kanalizacja, tramwaje), co razem złoży się na poprawę warunków zdrowotnych i życiowych wielkiego miasta. — Ale miasto milionowe już niemal, ze wszystkimi swymi urządzeniami otrzyma także i światło. — Warszawa będzie oświetlona elektrycznością. Kto nie widział grodu syreniego przez pół roku, ten zdziwi się przyjechawszy obecnie, bo zobaczy nowe nieznanie sobie kioski. Są to właśnie kioski, które w języku elektrycznym nazywają się „transformatory“ (służą do zmniejszania siły prądu obecnego). I zobaczy przybyś ów, że pod brukiem ulicy zaprowadzają druty, które właśnie służą mają dla przenoszenia elektryczności. Tymczasem elektryczność służyć będzie dla celów prywatnych, bo urządzenie dopiero od roku 1906 rozpoczęło się oświetlenie ulic miasta. Tu trzeba zwrócić uwagę, że siłą elektryczną posilować się będzie można nie tylko dla celów oświetlenia, ale i dla poruszania zakładów przemysłowych.

Tyle należało wspomnieć o przyszłych urządzeniach Warszawy, które dowodzą, że gród nasz świadomy jest widocznie tej swojej świetnej przyszłości, co pozwala

na zaciąganie wielkiej pożyczki, obarczającej miasto wielkimi procentami. Ale jak mówią u nas „Grecja płaci“ — zapłacą ci, którzy dostarczą Warszawie dość zarobków w przejeździe na Wschód.

Są u nas ludzie — na Podwalu, na Nowo-Winiarskiej, na jakimś Bugaju, którzy podobno żalują starej, sympatycznej Warszawy, z tą jej cechą, która przyjemnie oddziaływała na nas, są podobno tacy, którzy nie są zadowoleni, że miasto wielkie z natury rzeczy przyjmuje coraz widoczniej charakter uniwersalny, kosmopolityczny, ale żale są spóźnione i nie już syreniego grodu nie powstrzyma od dalszego rozrostu.

Sezon kończy się, czego dowodem, że p. Rajchman, dyrektor Fillharmonji już powrócił do Warszawy. Powrócił i od razu, jako człowiek czynny i ruchliwy zaczął mówić o sobie. Dyrektor Fillharmonji każe często mówić o sobie Warszawie. Pan Rajchman z naszą orkiestrą postanowił wyjechać do Berlina na międzynarodowy turniej muzyczny. Na turnieju tym orkiestra fillharmonji warszawskiej ma się odznaczyć, jak podobno odznaczyła się w Paryżu na koncercie polskim (ogromnie drwiąco o tym mówią). Naród wyraża przekonanie, że nie przystoi tkąć się tam, gdzie nie jesteśmy wcale kochani, i nie tylko nie kochani, ale nawet trochę krzywdzeni. Pan R. na takie dąsy narodowe nie zważa (on jest wyższy ponad takie małostki) i jedzie do Berlina wbrew życzeniu narodu.

To jest rozpoczęcie sezonu, które zaznacza się również innemi oznakami, a przede wszystkim ożywieniem treści wydawnictw periodycznych pod wpływem zbliżającego się „kwartału próbnego“, w którym pewne pisma wysyłają czytelnikom darmo numery swego wydawnictwa chyba w tym celu, aby publiczność mogła się przekonać, jakie tam są niedorzeczności i tym sposobem nabrała niesmaku do owych pism. Zapowiadają, że kampania ma być wielce ożywiona wobec zmian w kierownictwie bardzo poczytnego „Kurjera“ i pojawienia się konkurenta, który ma wychodzić dwa razy dziennie („Goniec poranny i wieczorny“). Są już oznaki świadczące o ruchu. „Gazeta Handlowa“ zapowiada dodatki poranne, „Głos“ nawołuje do stworzenia organu codziennego o charakterze postępowym.

Jeszcze nie wyszedł nawet pierwszy numer „Pedagoga popularnego“, a już niektóre pisma zdążyły wypisać górę pochwał dla nowego pisma. — Czuć we wszystkim koterję i koterjki nie dla sprawy społecznej, ale dla osobistych widoków.

Ale to będzie dalszym ciągiem naszych listów, gdy rzeczywiście wstąpimy w okres prospektów, zapowiedzi, odezów. Ciekawą będzie kampania tegoroczna.

Prowincjonalista warszawski.

Z czasopism.

Rachunek sumienia naszego życia, naszych pojęć, naszego usposobienia przeprowadza p. Stanisław Brzozowski w № 33 „Głosu.“ Myśli autora, które poniżej przytaczamy, może niejednemu wnioskującemu głębiej w życie nasuwać się i nieraz już w publicystyce naszej zwracano uwagę na pewne objawy zaniku instynktu społecznego, co się wyraża w pewnej bierności społecznej u nas — Brzozowski zebrał to wszystko w jeden rachunek sumienia społecznego.

Autor przede wszystkim stwierdza zanik poczucia rzeczywistości.

„Ludzie żyją, mówią, myślą, jak gdyby we śnie, nie dostrzegając całkowicie, że o każdy czyn, każde słowo, każdą myśl zahaczają się całe łańcuchy powiązanych ze sobą skutków, że układają się one w pogmatwaną, powikłaną sieć naszego życia. Dość już do tego, że gdy fakt jakiś wstrząśnie zbyt silnie duszami współczesnymi, wnuknie w nie zbyt głęboko i zmusi wprost do uwierzenia w siebie, spotykamy ze zdumieniem, że z tego, cośmy w głębi wewnętrznej, nawpół świadomego przekonania za marzenie, czy żart uważać przywykli, mogło jednakże powstać coś rzeczywistego...“

„Wszystko, co robimy, jest w oczach naszych czymś, co nie istnieje rzeczywiście, czymś tymczasowym, czymś tak sobie, czego nikt traktować poważnie i naprawdę nie powinien. Gdy widzimy jednak, że to niepojęte, niezrozumiałe życie znać się na żartach nie chce i że wszystkiego wyprowadza swe przeszycone krwią, łzami i żółcią wnioski — dziwnym się temu napół żalosnym, napół śmiesznym rozważaniem zdziwieniem dziecka,

które przyłożyło do gotującego się samowaru palec, sparzyło się i teraz spogląda na ten złośliwy przedmiot z głęboką urazą, tuli się do piersi matki i woła „kuku!“

Ale, pisze autor w dalszym ciągu. Niania historia nie zna, nie zatroszczy się ani na chwilę o kwilącego malca. Po drodze swej rozdeptała i zmiążdżyła ona niezmiernie wiele tegoj tkliwego drobiazgu.

Nastąpiła już pora uświadomienia, a przez rachunek sumienia powinniśmy odrodzić się duchowo, wejść w nowe życie. A gdy rachunek taki robić będziemy, gdy wnukniemy w siebie, to ujrzymy rozpaczliwy, przesywający fakt: *zagrożeńia, zachwiania podstaw kultury naszej, zachwiania tym niebezpieczniejszego, że nie z zewnętrznych źródeł bezpośrednio wpływa, lecz tkwi przedewszystkiem we własnych duszach.*“

„Siły są, lecz giną, paczają się, marnieją, głuszone przez potwornie bezwładny chaos, jakimś z życia naszego uczynili...“

„Siły są, lecz grzęzną, giną, ubezwładnione ogromną biernością ogółu, siły są, ale giną, paraliżując się wzajemnie w chaosie krzyżujących się beznadziejności, kierunków, faktów.“

Siła, myśl wyraża się choćby w tym przebudzeniu sił duchowych w literaturze, ale brak czynów ze strony ogółu.

A tylko związek myśli z życiem wytworzyć może jednokierunkowość.

„Ogólna warstwa społeczeństwa naszego pływająca i nikła, zetknęła się, pisze autor, w ostatnich dziesiątkach lat z całym szeregiem następujących po sobie prądów kulturalnych: pozytywizm, darwinizm, demokratyzm, materialistyczne pojmowanie dziejów, hyperestetyzm, neokatolicyzm, indywidualizm, mistycyzm, okultyzm — wszystko to przesunęło się przez umysły, najczęściej nieprzygotowane, z niesłychaną szybkością, niemal jednocześnie. Zetknięcie było nad wyraz powierzchowne i obejmowało bardzo drobną część ogółu, pomimo to każdy ten prąd, każdy kierunek pozostawiał w umysłach pewien osad, osady te mieszały się ze sobą, wytwarzając najpotworniejsze, niepodobne wprost do przewidzenia kombinacje. — Przedewszystkiem zasadnicze znaczenie ma fakt, że pod tą nikłą powierzchnią, w której wszystkie te fluktuacje się odbywały, pozostawały nieknięte całe nurty rodzimej, nieokreszonej, pierwotnej ciemnoty.“

„Poznaliśmy wiele poglądów i idei, ale nie wypracowaliśmy, nie wydobyliśmy z siebie żadnej. ...Nie pozostawiliśmy w żywym wewnętrznym stosunku do żadnego z tych haseł, któreśmy wygłaszali — były one prawdą drogą i ukochaną dla jednostek, dla ogółu były i są tylko zabawką.“

„Nie przyzwyczajeni do wypracowania treści duchowej, lecz jedynie do przyjmowania jej już gotowej, zatraciliśmy to, co jest najbardziej ludzkim, szczerą i bezpośredni stosunek do zagadnień życia i bytu.“

„My nie dążymy do prawdy, lecz pytamy się o to, co teraz za prawdę uchodzi.“

A jakie środki podaje autor dla uleczenia społeczeństwa.

Dla wybrnięcia z zamętu niema dziś żadnego innego sposobu, jak wyrobienie, utrwalenie przekonania, że wszystko co wiemy, jest tak mętne, niedokładne, niepełne, iż właściwie nie wiemy nic.

Trzeba się wziąć do pracy kulturalnej.

Trzeba ogół nasz przyzwyczajać i wdrożyć do samotnej i poważnej nad samym sobą pracy. Trzeba mu otworzyć oczy, jak dałec jest ciemny, nieszczęśliwy, pyszałkowaty, śmieszny i zły. Trzeba, by przeraził się on swej nędzy, przejrzał ją i zapragnął uleczenia. Rzeczą palącą wprost potrzeby jest poznanie i ułatwienie poznania naszego rzeczywistego, codziennego, niefałszowanego życia.

Chociażby się to działo przez najostrejszą satyrę.

A potem... powinno nastąpić wyjaśnienie prawdziwego znaczenia, jakie przypada każdemu z naszych dążeń społecznych, wyjaśnienie ich podstaw.

Jednym słowem przystąpić do reformy całego naszego życia umysłowego

Nowe książki i wydawnictwa.

W kolebce historii polskiej. (Z podróży po W. Ks. Poznańskim). Pod tym tytułem p. G. Worobiew wydrukował w miesięczniku rosyjskim „Istoričeskij Wiestnik“ zajmujące opowiadanie, którego odbitek otrzymaliśmy obecnie. Pan Worobiew, autor licznych prac z dziedziny historii i archeologii polskiej, pomieszcza w pismach rosyjskich

i polskich, z dużym współczuciem dla polaków, opisuje wrażenia swe z tej podróży, którą rozpoczął od jeziora Gopla i Kruszwicy. Następnie autor opisuje szczegółowo Inowrocław, Gnieźno i wreszcie Poznań. Autor zwrócił dużo uwagi na zabytki historyczne i artystyczne z dawnych czasów po kościołach, muzeach i zbiorach. Autor wysoko podnosi to uczucie serdeczne, z jakim witano go na ziemi poznańskiej.

Pan Worobiew otwarcie i publicznie przyznaje, że jest wielkim przyjacielem naszej narodowości, czego zresztą złożył liczne dowody w swoich pracach ogłoszonych drukiem. Pracując jako urzędnik rosyjski, zapoznał się z historią i kulturą kraju, z czym następnie zapoznawał ogół rosyjski.

ODEZWA.

UNIERZYŻ. Parafia nasza Unierzyska położona jest w czterech milach od miast powiatowych—Mławy i Ciechanowa, przy samej szosie, wiodącej z Płocka do Mławy, a najbliższej stacji pocztowej Strzegowa. Składa się z niecałych dwóch tysięcy parafian, przeważnie ubogich rolników. Mamy tu kościółek drewniany, bo na murowany nas nie stać, pod wezwaniem łaskami słynącego patrona św. Walentego, do którego udają się chorzy, przeważnie matki z chorem dzieckiem, prosząc P. Boga o zdrowie dla siebie i swych dzieci, za pośrednictwem św. Walentego, i doznają tutaj cudownych łask i wyzdrowień. Chcemy więc postawić w tym kościółku ubogim nowy Wielki Ołtarz, św. Walentemu poświęcony, lecz tak mało mało funduszu, że zaledwie z tacy w święta po kościele ciulami, że doprawdy nie wiemy, kiedy zobaczymy no-

wy ołtarz w swym kościele dla św. Walentego, chociaż już zgodziliśmy się przedsięwziąć w osobie p. Krowickiego z Płocka, który zgodził się postawić ten ołtarz z drzewa dębowego ze złoceniami, figurami i polichromją za 1100 rb. Komunikujemy to nasze krytyczne położenie Szanownej Publiczności, a pobożne serca raczą zwrócić na tę okoliczność szczególniejszą uwagę po przeczytaniu tej wiadomości.

Ks. Leon Olszewski,
proboszcz parafii Unierzysz.

GIEŁDA.

Sprawozdanie biura bankowego „Gazety losowań”, w Warszawie Krak. - Przedm. № 47/48

Na giełdzie panowała w ubiegłym tygodniu wogóle tendencja mocna. W dziale papierów hipotecznych obroty nie przybrały większych rozmiarów jedynie z przyczyny powściągliwej podaży posiadaczy walorów którzy powstrzymują się ze sprzedaży w oczekiwaniu wyższych kursów wobec wielkiej obfitości gotówki. Z papierów państwowych obracano Rentą i Listami Likwidacyjnymi a pożyczki premiowe zupełnie były zabiebane pod wpływem giełdy petersburskiej. W dziale papierów dywidendowych tendencja była niejednolita, chwiejna.

Płacono za listy zast. Ziemskie 4 1/2% 98.45, 98.35 i 98.50, a za 4% 92.20 — 92.50, a w tygodnia 92.25—92.20. Miejskie 5% osiągały 100.55—100.85, a 4 1/2% 94.65—95.20, tj. zyskały w ciągu sprawozdawczego okresu przeszło 1/2%. Za Łódzkie 5% płacono 99.65, a za 4 1/2% 92.35—92.65. Innymi prowincjonalnymi nie było wcale obrotów.

Z papierów państwowych obracano 4% Rentą po 99.50—99.55 i Listami Likwidacyjnymi po 100.25. Pożyczkami premiowymi obrotów nie było, a żądano za 1 em. 445, za 11 em. 338 i za Szlacheckie 291.

W dziale papierów dywidendowych obracano ckejami Rudzki po 791—788, Starachowicami po 133 1/4—135 i Putilowskimi po 89 3/4—91, następnie obniżyły się na 89 3/4 i zakończyły tydzień na kursie 90 5/8. Z bankowych nabywano akcje Banku Handlowego w Warszawie po 385—386 1/2.

Monety. Marki 46.50, franki 38, korony 49, a funty sterl. 9.43 1/2.

Tydzień zakończył się w usposobieniu bezczynnym.

KRONIKA HANDLOWA.

Płock, 1 września

Na targ dzisiejszy dowieziono około 1240 korcy różnego ziarna, a mianowicie: pszenicy około 300 korcy żyta 500 korcy, jęczmienia pastewnego 50 korcy owsa 200 korcy, gryki 30 korcy, grochu 0 korcy, rzepaku letniego 15 korcy, koniczyzny białej 0 korcy, koniczyzny czarnej 0 korcy kartofli ml. 50 korcy wiki 0 korcy seradeli 0. Lubin niebieski 00 korcy. Przelot 0 korcy. Koniczyzny szwedzkiej 0 korcy. Gorczyca żółta 0 korcy. Tymotka 00 korcy. Siano lub koniczyzna 00 korcy. Rzepaku zimowego 100 korcy.

Płacono względnie do jakości ziarna: za pszenicę od 5.70 do 5.87 za 210 f., żyto od 3.75 do 3.90 za 210 f. jęczmień pastewny od 3.15 do 3.30 za 210 f., owsa od 2.25 do 2.40 za 110 f., gryka od 4.20 do 4.30 za 210 f., groch od 0.00 do 0.00 rzepak letni od 5.50 do 5.80 za 215 f., koniczyzna biała od 00.00—00.00 koniczyzna czerwona 00.00—00.00 kartofle 1.50—1.60, wika 000—000, seradela od 0.00—0.00 Lubin niebieski od 0.00 do 0.00. Przelot od 00.00 do 00.00 za 250 f. Koniczyzna szwedzka od 00.00 do 00.00 za 250 f. Gorczyca żółta od 0.00 do 0.00 za 210 f. Tymotka od 00.00 do 00.00 za 180 f. Siano lub koniczyzna 80 do 90 za 120 f. Rzepak zimowy od 6.30 do 6.30 za 215 f.

Warszawa 1 września (Ceny zboża płacone na st. Praga kolei terespońskiej w ładunkach wagonowych, według notowań „Gazety handlowej”. Za pod w kopciach: Pszenica krajowa wyborowa 98—100, średnia 94—97, posłednia 77—82. Żyto krajowe wyborowe 74—75, średnie 71—73 posłednie 70—74 Jęczmień brow. 80—85 Na paszę i kaszę 70—73 Owsa krajowe 77—80 Groch polny warzelny 100—110. Gryka 78—80 Usposobienie targu ożywione ceny stałe. Dowozy umiarkowane.

(Targ zbożowy na placu Witkowskiego). Płacono za żyto wyborowe 4.40 za korzec Pszenica 5.75 Jęczmień 4.00—4.00 Owsa 2.80.

Łomża 1 września Pszenica 5.70 — 5.80 rb żyto 3.60—3.80, jęczmień 0.00—3.40, owsa 2.40—2.80, gryka 3.90—4.00, groch 4.60—4.80.

Biuro Komisowo-handlowe

Tow. Roln. w Płocku.

poleca:

plugi krajowych fabryk: Zawadzkiego i Sucheniego po cenie od 32 rb., brony sprężynowe Osborn'a po 42 rb. i inne narzędzia i maszyny rolnicze, nasiona wszelkie, koniczyzny i przelot, żyto do siewu oryginalne i krajowej reprodukcji wyborowe po cenie 5 rb. 50 k. za korzec („Elite” i „Waza Tryumf”), worki, kłódki, cement nawozy sztuczne: superfosfat po 1 rb. 50 k. za 100 fun., saletrę po 4 rb. 25 kop. za 100 fun. etc.

poszukuje:

przelotu, koniczyzny, żyta i pszenicy do siewu, jęczmienia do siewu i browarnego.

NIŻEJ KOSZTU

DO SPRZEDANIA 2 BELKI ŻELAZNE

po 11 lokci każda, 7 cali grubości, oraz kuchnia żelazna z 2 fajerkami. Wiadomość u Myszkiewiczza, właściciela domu w Starym Rynku.

PŁOCKA PRODUKCJA NASION

pozostająca pod kierunkiem i kontrolą

Stacji doświadczalnej w CHOJNOWIE przez PRZASNYSZ

dostarcza do siewów jesiennych następujące odmiany zbóż

o zimowych wyborowej jakości:

ŻYTO: Petkuskie, Zeelandzkie, Włosciańskie Kurpioskie.

PSZENICA: Puławska, Wysokoliteńska, Płocka, Sandomierka, Kujawska.

Stacja posiada na sprzedaż: nowo uszlachetnione wprowadzone do hodowli miejscowej odmiany pszenic, oddawna w miejscach ich hodowli wyróżniające się plennością i wytrzymałością na wpływ klimatyczne: **Pszenicę Rumocką** pochodzącą od słynnej przed laty odmiany Talavera; **Pszenicę Gruduską i Brzezińską**, zaaklimatyzowane od lat kilkudziesięciu z angielskiej odmiany Victorja.

Produkcja zbóż u liczego grona rolników ułatwia utrzymanie czystości odmian w należytych stanie.

Cena za 100 kilogramów (244 funt.) loco stacja kolei Nadwiślańskiej CIECHANÓW.

Przed wysłaniem transportów stacja dokonywa oceny nasion i plombowania worków.

	partjach	od 10 do 50	powyżej 50-ciu
	do 10 work w	worków	worków
pszenicy	po rub. 8.50	8.00	7.50
żyta	po rub. 7.00	6.50	6.00

Worki obliczamy po cenie kosztu. Próbkę wysyłają się na żądanie.

Ceny w partjach wagonowych do porozumienia. Prosimy o wcześnie zamówienia pod adresem pocztowym:

Płocka produkcja nasion Chojnowo przez Przasnysz; telegraficznym: Przasnysz, Produkcja nasion.

BANK ZIEMSKI W POZNANIU

podaje do publicznej wiadomości, że została rozpisana subskrypcja nowej (IV) emisji miliona marek, w celu podniesienia obecnie trzymilionowego kapitału zakładowego Banku Ziemskiego w Poznaniu do czterech milionów marek. Należność za akcję wynosi 1000 marek z dodatkiem 20 M. na stempel fiskalny i może być wpłaconą jednorazowo lub w 4 półrocznych ratach 250 marek. Każda wpłata oprocentowana zostanie za pełne miesiące w stosunku 4% rocznie do terminu zamknięcia subskrypcji na nową emisję. Zaznacza się, że akcje Banku Ziemskiego od 13 lat przynoszą dywidendę, którą i w roku bieżącym Bank Ziemski wypłaca w stosunku 4% rocznie, począwszy od 1 maja b. r. Należność za akcje wnosi się bezpośrednio do Banku Ziemskiego w Poznaniu lub do Banku Handlowego w Warszawie i jego oddziałów na rachunek Banku Ziemskiego w Poznaniu. Nadto Bank Handlowy w Warszawie i jego oddziały pośredniczą w wypłacie dywidendy od akcji za założeniem kuponów.



ZAKŁAD TAPICERSKI
Wł. Apfelbauma w Płocku
egzyst. od 1885 roku.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie fachu wchodzące i wykonująca z całą dokładnością, przy pomocy zdolnych pomocników, w zakładzie u siebie, lub na żądanie, po domach prywatnych

Ceny niskie—stałe. Skład zaopatrzony, w portjery—firanki, dywany, witraże modne tanie i w wielkim wyborze.



Marja Gutkowska,

przełożona pensji żeńskiej w Płocku, przy

ul. Kolegialnej, № 10, w domu Rohrmanna,

zawiadamia Szanownych rodziców i opiekunów, że **ZAPIS** uczenia, tak przychodnich, jak i pensjonarek rozpocząć się dnia **29 (16) sierpnia** 1903 roku i trwać będzie codziennie od godziny 11-ej rano do 5-ej po południu.

Lekcje zaś rozpoczną się dnia 9 września (27 sierpnia) r. b.

BIEDNA UCZENICA

prosi o następujące książki:

Rukowstwo — Czichanowa III. Zadacznik Abruzowa IV. Geografia Smirnowa „Europa”. Sintaksis Kirpicznikowa, Chrestomatja Poliwanowa II część. Karskiej Cze-kała II. Historia Iłowajskiego.

Dominium Dulsk
SPRZEDAJE TRYKI
r. Rambouillet

Stacja pocztowa Dobrzyń n. Drwęcą

10,000 [dziesięć tysięcy rubli]

nieletniej części jest do wypożyczenia na 1 numer hipoteki miejskiej, lub wiejskiej. Wiadomość u p. Heleny Strzeszewskiej w domu Reicha, ul. Kolegialna.

SKLEP
KOLONJALNO-GALANTERYJNY
chrześcijański w Bodzanowie do odstąpienia zaraz. Obrót roczny 10000 rb. Bliższe szczegóły u Kobylińskiego w Bodzanowie.

MATERAC DRUCIANY
na łóżko sprzedam TANIŁO.

Wiadomość w redakcji.

OWCZARNIA ZARODOWA

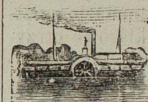
LUBERADZ

rozpoczęła sprzedaż tryków 24 sierpnia.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ

MASŁA ŚMIETANKOWEGO

mleczarni Drobińskiej—w masarni p. Dobrowolskiego, na wrzesień funt 36 kop.



KONKURENCJA!

Żegluga parowa

JAWORSKIEGO i ROGOZIKA

wysyła parostatki, nie należące do syndykatu żeglugi

z Płocka do Warszawy o g. 7 wiecz. (nocny) i o godz. 5 rano

z Warszawy do Płocka o godz. 8 rano.

Na parostatkach nocnych sypialne miejsca numerowane

Przystań w Warszawie 3-a od mostu

Przystań w Płocku 1-sza od mostu.

ZARZĄD ŻEGLUGI PAROWEJ



St. Górnickiego

wysyła parostatki

CODZIENNIE:

z Płocka do Warszawy o godz. 6 rano

i o 5 wiecz.

po przyjeździe statku z Włocławka

z Płocka do Włocławka, Ciechocinka

i Torunia o godz. 6 1/2 rano

po przybyciu nocnego z Warszawy

z Warszawy do Płocka o godz. 9 rano

z Warszawy do Płocka, Włocławka

i Torunia o godz. 11 w nocy.

z Włocław. do Płoc. i Warsz. o 12 1/2 w p.

z Włocławka do Torunia o g. 12 1/2 po poł.

z Torunia do Włocławka, Płocka i War-

szawy o godz. 3 rano.

Na parostatkach nocnych miejsca sypialne numerowane.

Redaktor i Wydawca Adam Grabowski.

Доставлено Печатью Гов. Пlocka 19 Августа 1903

Druk K. Miecznikowskiego w Płocku, ulica Warszawska.